

KRONIKA Knađbuzzańska

DEMOKRATYCZNY TYGODNIK REGIONALNY

Chełm — Hrubieszów — Włodawa

F. O. M.

Dzisiejszą dobę naszego życia społecznego i politycznego cechuje niesłychanie ostra walka o byt, ścieranie się idei i prądów politycznych, eksperymentowanie wszękanu nowych dróg. Ponad ten jednak rozgwar szarego życia codziennego, wybijają się zagadnienia wielkie, celami swoimi wybiegające daleko w przyszłość naszego bytu narodowego i państwowego. Zagadnieniem takim jest kwestja obrony naszego wybrzeża morskiego.

Trudno by nam było w szczerpłych ramach tego artykułu uzasadniać, jakie znaczenie ma dla nas dostęp do morza, zresztą sprawy te są już dziś dostatecznie znane i spopularyzowane. Tem nie mniej, jedna tylko prawda z jasną wyrazistością wryć się musi w duszę narodu, że bez Pomorza i dostępu do morza niema Polski niepodległej, a nasze sny i marzenia o Polsce mocarstwowej wtedy tylko się ziszcza, kiedy oprzemy mocną stopę o wybrzeże Bałtyku.

Odpowie nam ktoś, że przecież ów dostęp do morza już mamy: mamy Gdańsk, jako wolne miasto, pobudowaliśmy Gdynię, pierwszorzędną port, dzwigniętą potężną wolą wielomilionowego narodu, a okręty pod polską banderą jawią się na dalekich oceanach, a my dodamy: ale nasz sąsiad zachodni, nieubłagany wróg, snując plany odwetu po przegranej wojnie, czyha tylko na odpowiedni moment, żeby rzucić się na odwiecznie polskie Pomorze, odepchnąć nas od morza i zniweczyć, możność swobodnego rozwoju naszego państwa. Nie ludźmy się dziesięcioletnim paktem o nieagresji, to tylko wykorzystanie momentu dla należytego zorganizowania sił.

A jak się przedstawia, w związku z tem, sprawa obrony naszych wybrzeży?

Jedyną realną siłą, predestynowaną do obrony wybrzeży i walki o władztwo na morzu to silna flota wojenna. Polska, która musiała od podstaw budować swoją państwowość, nie miała możliwości ani środków po temu, żeby w okresie kilkunastu lat niepodległości stworzyć silną flotę, zdolną do odparcia wrogich zakusów na nasze wybrzeże, a tem samem i na naszą niezależność. Pięć nowoczesnych i to najmniejszych jednostek bojowych t.j. dwa kontrtorpedowce i trzy łodzie podwodne, to zaledwie nikły związek przyszłej wielkiej floty wojennej, godnej potężnego Państwa Polskiego.

A Niemcy? Stracili oni w czasie wojny całą niemal flotę wojenną. Dziś, dzięki poparciu całego społeczeństwa, w szybkim tempie od-

budowują swoją flotę, na morzu są dziesięć razy silniejsi od nas, a na Bałtyku przedstawiają największą potęgę morską. W czerwcu r.b. spuszcza na morze trzeci pancernik 10000 tonnowy, z serii słynnych pancerników kieszonkowych, przedstawiających ostatni wyraz techniki. Nie dla zabawy, ani zadowolenia własnej ambicji, kosztem ogromnych wysiłków finansowych, odbudowują Niemcy swoją flotę. Kieruje nimi idea odwetu i nieubłaganej zaborczości.

Sile musimy przeciwstawić siłę. Musimy odrobić stracony czas i niezwłocznie przystąpić do budowy własnej marynarki wojennej, zdolnej do obrony naszego morza. Rząd, wobec trudnej sytuacji finansowej, nie jest w stanie realizować w całej rozciągłości nasz program

morski. Z pomocą musi im przyjść całe społeczeństwo. Sentyment dla spraw morskich tu nie wystarczy, musimy się zdobyć na czyn.

Z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, uchwałą Rady Ministrów z dn. 20 stycznia 1933 r., powołany został do życia „Fundusz Obrony Morskiej”. W roku bieżącym na całym obszarze Rzeczypospolitej odbywa się zbiórka pieniężna na ów fundusz. Zaznaczamy, że zbiórka ta zrywa z dotychczasowymi metodami zbiorów społecznych, których sumy w lwiej części pochłaniane były na koszty administracyjne i propagandowe. Tu każdy grosz musi pójść wyłącznie na budowę okrętów, a jeżeli będą jakie koszty propagandowe, to pokrywa je z własnych budżetów Liga Morska i Kolonjalna.

Na fundusz ów muszą dawać wszyscy obywatele Rzeczypospolitej bez różnicy wyznań, narodowości, przekonań politycznych.

Sprawa obrony morskiej to nie jest sprawa chwili bieżącej, sprawa tego lub innego rządu, a jest to zagadnienie, od którego zawisło szczęście przyszłych pokoleń i los naszego bytu niezależnego. Niech się nikt nie wymawia, że są sprawy ważniejsze, na które dawać musimy, bo będzie to tylko ze złej woli wynikiem okłamywania siebie i innych, bo niema sprawy ważniejszej, ponad wolność i byt niezależny, okupiony krwią najlepszych synów Ojczyzny. Pogarda należy otoczyć, tych którzy mogą, a nie zechcą spełnić tego najważniejszego obowiązku obywatelskiego, zapewnającego bezpieczeństwo granic Rzeczypospolitej. Niech Chełm, jako miasto znane z patriotyzmu i ofiarności obywatelskiej, godnie odpowie na Apel Ligi Morskiej i Kolonjalnej i stanie w szeregu tych miast, które przodują w ofiarności na „Fundusz Obrony Morskiej”.

Jan Szybowicz.

W służbie pieśni polskiej

(Z powodu pięciolecia T-wa Śpiewaczego „Lutnia” w Chełmie)

(dokończenie)

Wbrew nieprzychylnym wróżbom „Lutnia” rozwijała się coraz bardziej i wkrótce stała się instytucją, z której korzystać zaczęły wszelkie inne organizacje i komitety, gdy trzeba było uświetnić program urządzanych z różnych okazji uroczystości.

Od chwili powstania „Lutni” nie zachodzi już więcej potrzeba kłecenia nagwałt jakiegoś zespołu śpiewaczego, którego „występ” kończył się zazwyczaj chorobą nerwową jego również przypadkowego dyrygenta.

Dzięki „Lutni” powstało czyste i obfite źródło rzetelnej pracy artystycznej, z której nieraz już czerpano, nie troszcząc się jednak zupełnie o jej stan i zdolność wytrwania w warunkach niesłychanie trudnych.

Bez subsydjów, bez własnego lokalu i widoków na jego rychłe zdołanie się dździła „Lutnia” przeszło dwa lata swego pracowitego żywota.

Za źle oświetlony kąt nieopalonej sali pewnego towarzystwa, mającego w swym tytule przymiotnik „Społeczny”, kazano jej płacić poważną kwotę miesięcznie, by w końcu ostatecznie wymówić lokal.

I nikt się wtedy za „Lutnię” nie ujął, choć wszyscy żądali koncertów na różne cele kulturalne, społeczne, a nawet towarzyskie.

Nic też dziwnego, że gdy ks. Julian Jakubiak przeznaczył dla niej jedną z pięknych sal, pozostających w Jego dyspozycji, bezdomna i zapomniana, a nawet lekceważona

za swą krótką, przymusową bezczynność „Lutnia” ofiarowała Mu godność członka honorowego.

Odtąd posiada „Lutnia” stały lokal, ma własny fortepian i mieszcząc się w gmachu parafjalnym zachowała charakter zespołu świecko-artystycznego.

O wynikach pracy i jej poziomie świadczą trzykrotne audycje, transmitowane na wszystkie rozgłośnie „Rolskiego Radja”, po których kłopotliwie „Lutni” otrzymało szereg pochlebnych gratulacji od miłośników śpiewu z różnych zakątków Rzeczypospolitej.

W dorobku artystycznym ma „Lutnia” czterdzieści dwa występy publiczne, w tem kilka zaledwie koncertów własnych, reszta zaś na cele społeczne lub z okazji uroczystości państwowych i religijnych.

Wśród tych występów wiele poprzedzanych było dłuższymi przygotowaniem licznych pieśni, wykonywanych po raz pierwszy, choć zwykle chóry chowają nowe utwory na koncerty własne, a na występy „proszone” dają tylko t. zw. powtórki.

Ośm zaledwie koncertów, urządzonych na rachunek własny (w tem jeden w Krasnymstawie, w maju 1932 r.) nie przyczyniło się zbytnio do powiększenia zasobów pieniężnych „Lutni”, które możnaby było przeznaczyć na zakup nowych nut lub na koszt rozpisywania utworów na poszczególne głosy.

Bo nawet ta żmudna praca, pochłaniająca masę czasu wykonywa-

na jest bez żadnego wynagrodzenia przez członków a przeważnie przez dyrygenta chóru.

Widać więc z powyższego, że „Lutnia” będąc placówką artystyczną, ma jeszcze w sobie głęboki podkład społeczny, na którym opiera się codzienna, niewidoczna praca szeregu ludzi, którzy na przestrzeni pięciu lat jej istnienia stworzyli z siebie poważny zastęp ofiarnych pracowników społecznych.

Przez stanowiska członków zarządu „Lutni” przeszli: jako prezesi pp. prof. Jumborski, Franciszek Suchoń, Fiumel Leon, jako wicepp. Zenon Waśniewski, Fiumel Leon, Karolmarczyk Antoni, Kazimierz Suchoń; jako sekretarze pp. Cyprjan Odorkiewicz, Fiumel Leon, ś. p. Muciek Stanisław, Nafalski Stanisław, Szewczyk Jan; jako skarbnicy pp. Radzik Włodzimierz, Lipowska Eleonora, Kozakówna Franciszka, Krigier Hilary; jako bibliotekarze pp. Radzik Włodzimierz, Czapłanka Aniela.

O ilości chórzystów, którzy w szeregach „Lutni” służyli pieśnią polską a którzy bądź z powodu wyjazdu z Chełma, bądź z braku wolnego czasu wystąpili z chóru, świadczy, iż po pięciu latach istnienia „Lutni” pozostało zaledwie czterech członków-jubilatów.

Świadczy to jeszcze i o tem, jak trudno jest utrzymać przez czas dłuższy towarzystwo śpiewacze, które jak nasza „Lutnia” stała się spotykała na swej drodze wiele przeróżnych przeszkód.

Tem większą zasługą jej kierow-

ników jest fakt powiększenia zespołu z 12 osób w roku 1928 do 41 czynnych członków w roku bieżącym, którymi są pp: Białkowska Kazimiera, Bebołowiczówna Jadwiga, Czapłanka Aniela, Czapłanka Wiktorja, Czapłanka Karolina, Czuchowski Ignacy, Eljaszewicz Aleksander, Fiumel Leon, Gamlowa Anna, Gasluk Mikołaj, Grabczyk Roman, Hawryslukówna Regina, Iliwicz Feliks, Kardaczuk Henryk, Kiliński Wincenty, Kozakowa Marja Łomottówna Stanisława, Łuczkowska Zofja, Matyskówna Wanda, Migdał Franciszek, Marszałowicz Kazimierz, Nowosadówna Nadzieja, Oleszczukówna Anastazja, Pikułówna Józefa, Ples Leon, Rudziuk Włodzimierz, Rychciecka Stanisława, Suchon Franciszek, Suchon Kazimierz, Szewczyk Jan, Slifierzowa Marja, Wolka Kazimiera, Wolski Stanisław, Wróblewski Ludwik, Wilczyńska Marja, Kwiatkowski Tadeusz, Paluch Józef, Chilcherówna Janina, Niedzielski Stanisław.

Są to wszystko ludzie pracy, którzy wolny swój czas poświęcają kulturowaniu pieśni polskiej w Chełmie i których wytrwaniu w ciężkich warunkach zawdzięcza „Lutnia” swój pierwszy jubileusz.

Zainteresowanie sprawą Funduszu Obrony Morskiej w województwie wzrasta.

Na terenie naszego województwa wra praca organizacyjna nad przygotowaniem i usprawnieniem zbiórki na F.O.M. Niezależnie od akcji prowadzonej przez wszystkie placówki Ligi Morskiej i Kolonjalnej, których w województwie jest już przeszło sto, nie licząc Kół lokalnych i Kół szkolnych, wszystkie powiaty zostały objęte siecią obwodowych mężów zaufania, działających w poszczególnych gminach, oraz lokalnych mężów zaufania w każdej gromadzie wiejskiej, w każdym mieście.

Mimo ciężkich warunków gospodarczych idea obrony morza trafia do wszystkich, budząc serdeczny odzew. Poszczególne powiaty

województwa lubelskiego prześcigają się w ofiarności na Fundusz Obrony Morskiej, nawet te najuboższe i najmniej dotknięte kryzysem. Przykładem służyć może powiat sokołowski, który zadeklarował 20000 zł. na F.O.M., przyczem zbiórka objęła tam dosłownie wszystkie dziedziny życia i wszystkich mieszkańców powiatu.

Powiat lubartowski zamówił znaczków do chwili obecnej na 20000 zł., puławski na 11500 zł., chełmski na 7400 zł., hrubieszowski na 6300 zł., miasto Lublin na 20000 zł., pozostałe powiaty również zamówiły znaczków na sumę po kilka tysięcy złotych każdy. Ogółem na terenie całego województwa znajduje się w sprzedaży około miliona znaczków na sumę przeszło 100000 zł.

Kilka tysięcy osób pracuje bezinteresownie na terenie województwa przy rozsprzedaży tych znaczków, docierając do każdej rodziny polskiej w myśl hasła, pod którym odbywa się zbiórka: „Wszyscy na Fundusz Obrony Morskiej!”.

Samorząd na Fundusz Obrony Morskiej

Rady gminne pow. chełmskiego jako jedne z pierwszych

Obywatelskie stanowisko Sejmików Powiatowych i Rad Gminnych województwa lubelskiego w stosunku do akcji zbiórkowej na Fundusz Obrony Morskiej zasługuje na szczególne podkreślenie, zważywszy, że samorząd wiejski zmagą się w wielu wypadkach z trudnościami budżetowymi.

To też nie wielkość ofiarowanych kwot, ale gotowość z jaką cały szereg gmin i wydziałów powiatowych zadeklarował subwencje na F.O.M., świadczy o zrozumieniu idei budowy floty wojennej wśród radnych i członków wydziałów powiatowych.

Dotychczas już przyznały subwencję na F.O.M.: Rada gm. Krzeszów pow. biłgorajskiego — 15 zł., Rady gminne pow. chełmskiego: Wiszniewica — 50 zł., Rakolupy —

50 zł., Krzywiczki — 50 zł., Bukowa — 50 zł., Rejowiec — 50 zł., Staw — 50 zł., Kasa Pożyczkowa gm. Krzywiczki — 25 zł., Zarząd m. Janowa Lub. — 50 zł., Zarząd m. Kraśnika — 20 zł., Rada m. Lubartowa — 200 zł. Wydział Powiatowy

wy w Radzynie — 1500 zł., Wydział Powiatowy Sokółów — 500 zł., Zarząd m. Ostrowa Siedleckiego — 250 zł., Zarząd m. Parczewa — 20 zł.

Niewątpliwie pozostałe powiaty pójdą za ich przykładem.

Na marginesie reformy Szkół Rzemieślniczych

(Artykuł dyskusyjny)

Gruntownie pod każdym względem zmiany, jakie zaszły po wojnie światowej w życiu Europy i świata, zmuszały i zmuszają obecne państwa do daleko posuniętych reform. Te dziejowe eksperymenty, jak zawsze, napotykały i napotykają na duży opór w społeczeństwie. Spotkała się z takim oporem i reforma szkolnictwa w Polsce. Dziś już to uciecha: szkolnictwo powszechne zastosuje się do nowych programów, sieć szkół typu gimnazjalnego ogólnokształcącego przyjmie setki tysięcy młodzieży, aby ją kształcić według nowych wytycznych. Tylko tak ważna gałąź wykształcenia, jaką jest wykształcenie zawodowe, jeszcze nie została odżywna nowymi sokami, jeszcze nie została dostosowana do rzeczywistości polskiej. Prace dopiero w toku. Widocznie rzucony, może zapośpieszenie, projekt reformy szkolnictwa zawodowego napotyka w zrealizowaniu na olbrzymie trudności. Sprawy stworzenia nowych szkół zawodowych, które mają zdecydować o naszym handlu, rzemiośle, przemyśle, rolnictwie, nie są małej wagi i nie są łatwe do przeprowadzenia. O wyszkoleniu ogólnem bez większej trudności mogło zdecydować samo M.W.R. i O.P.; na terenie wyszkolenia zawodowego mają dużo do powiedzenia i M. Rolnictwa i M.H. i P. i — Komunikacji. Konieczną jest współpraca z instytucjami samorządowymi, rzemieślniczymi, przemysłowymi i handlowymi.

Powinno się w tej sprawie wypowiedzieć i społeczeństwo zainte-

resowane. Tymczasem, gdy prasa przepełniona była artykułami w związku z reformą szkolnictwa ogólnokształcącego, w tej sprawie tylko nieliczne były głosy. Tymczasem to w dużym stopniu lekceważeniem szkół zawodowych przez społeczeństwo, traktowaniem ich jako zakładów naukowych niższej kategorii, stanowiących ostateczność w wypadkach niepomyślnych prób w szkołach ogólnokształcących. I jeżeli w reformie szkolnictwa zawodowego intencja ustawodawców szła w kierunku odpowiedniego nastawienia społeczeństwa w tej sprawie; jeżeli specjalna troska, jaką otoczone zostanie szkolnictwo zawodowe w myśl nowej ustawy, ma temu szkolnictwu zapewnić równouprawnienie z zakładami ogólnokształcącymi pod względem jego wartości i znaczenia, — plan realizacji reformy na terenie szkół zawodowych winien być opracowany w sposób, uwzględniający cały szereg momentów życiowych. Dlatego też spostrzeżenia z miejsc, poczynione bezpośrednio wśród zainteresowanych tą sprawą, mogą mieć znaczenie dla jej należytego rozwiązania.

W myśl nowej ustawy szkoły rzemieślnicze dzielić się będą na niższe i typu gimnazjalnego. Do szóstych, zarówno pierwszego jak i drugiego typu, przyjmowana będzie młodzież w jednakowym mniej więcej wieku 13 — 14 lat; wykształcenie zaś ma być różne: szkoła niższa wymaga ukończenia 4-ech oddziałów szkoły powszechnej, szkoła typu gimnazjalnego

ZDROWO SMACZNIE I TANIO JADA SIĘ

W MLECZARNI Z. P. O. K. Lubelska 52.

HELENA BARUSIOWA

SZLAKI WYCIECZKOWE po powiecie hrubieszowskim

(ciąg dalszy)

W sposobie budowania ścian można wyróżnić dwa rodzaje, a mianowicie jeden węglowy o łożeniu na obłap, zaś drugi słupowy, polegający na tym, że do położonych belek, stanowiących węgiel, wstawia się w rogach pionowe słupy, z wyciętymi odpowiednio rowkami; w słupy te wpuszcza się dopiero od góry belki stanowiące ścianę. Nie brak na terenie tym tak zwanych lepiank, szczególnie w południowych stronach powiatu. Dach chaty kryty jest przeważnie słomą, rzadziej gontami. Jedynie najnowsze domy zamożniejszych gospodarzy bywają już pokryte blachą.

Typ chaty jest tak zwany symetryczno-dwulubowy, którego istotą są dwie izby, oddzielone od siebie szeroką sienią. Przeważnie zamieszkała jest tylko strona prawa, podczas gdy lewa służy na skład żywności oraz wartościowych przedmiotów gospodarczych. Podwórce czyli t.zw. okólnik jest otoczony budynkami gospodarczymi, z których najdalej leży stodoła, składająca się z t.zw. toku i dwu zapoli. Nieco oddmienny sposób budowania spotyka się po kolonjach, zamieszkałych przez ludność przybyłą z zachodnich stron Polski, która przez miejscowych zwana jest Mazurami. Dom mieszkalny w tych kolonjach „mazurskich” stanowi ze stajnią i stodołą jeden długi budynek. Z izby prowadzą jedne drzwi do sieni, zaś drugie do stajni.

Ugrupowanie domów po wsiach jest takie, że po obu stronach drogi są umieszczone chaty. Ten typ rozłożenia gospodarstw we wsi nazywamy ulicówką. Powstał on z osadnictwa jednodworcowego, wskutek powiększania się liczby ludności i stanowi najstarszy typ wsi słowiańskiej. Rzadziej spotykane są ugrupowania wieńcowe, w których chaty okrążają wspólny wygon lub nawet łąkę.

Znikające coraz więcej stroje ludowe na korzyść „modnie skrojonej” fabrycznej tandety, można spotkać w dalej położonych, szczególnie północnych częściach powiatu. Strój ten u mężczyzn stanowiły biała, szara, lub brązowa sukmana, krojem zbliżona do lubelskiej, z dość skromnymi wyszyciami, o barwie czerwonej, zielonej i żółtej. Wyżycia te charakteryzowały poszczególne wsie powiatu tak, że po nich można było poznać wieś, z której noszący daną sukmanę pochodził. Przepasana ona była pasem rzemieślniczym dość szerokim, we wzory wytłaczanym, lub wełnianym koloru czerwonego. Nakrycie głowy stanowił kapelusz słomiany z dość dużym rondem. Strojem zimowym jest biały kożuch, suto marszczony, przepasany jak sukmana oraz wysoka barania czapka, od tyłu rozcięta i szczenienna wstążką. Krawędź tej czapki podwijano często ku górze, a za nią przechowywano hubkę i krzesiwo. Stroje kobiet stanowiły barwne suknie płócienne malowane ręcznie we wzory, tak zwane kraszanki, oraz sukmana lub kapota, krojem zbliżona do męskiej. Nakryciem głowy były chustki kracaste tak zwane szalinowe, zawiązywane węzłem na czole. Na zawoju tym często przypinało po prawej stronie kwiatek lub zdziła owsa. W odróżnieniu od kobiet dziewczęta nie nosiły w lecie żadnego nakrycia na głowie, lecz tylko wianek z ruty i barwinku.

Ornamentyka występuje we wszystkich strojach ludowych, a szczególnie u kobiet. Składa się ona zarówno z motywów geometrycznych, jak i wśiętych z przyrody stylizowanych liści i kwiatów. Na sprzętach domowych spotykamy również często ornamentykę, jak na kędziach, skrzyniach, czerpakach i t.d. Przeważają w tym zdobnictwie wzory roślinne.

Oprócz kultury materialnej posiada nie mniejszą wartość dla badań regionalnych kultury duchowa. Lud tutejszy, podobnie jak lud innych regionów, przyjmując chrześcijaństwo, wyrzucił się wiary w liczne bóstwa, zachował jednak pewną spuściznę religii pogańskiej, a mianowicie wierzenia w demony. Kościół, szczególnie zachodni wypierał powoli wiarę w te złe duchy, podstawiając na ich miejsce swoje istoty nadmystowe, a mianowicie diabły. Pomiedzy nimi wprowadził lud pewien podział, a mianowicie na diabły piekielne, pozostające stale w piekle, oraz ziemskie, które przybierają kształt ludzki. Według podania djabły taki może ukazywać się w nocy lub w południe, jako mężczyzna, ubrany w czarny frak z świecącymi guzikami. Czyha on szczególnie na nowonarodzone dziecko, dlatego też po narodzeniu kładzie się obok matki nóż i świeconą wodę. Z nożem tym nie wolno się jej rozstawiać przez dwanaście tygodni. Również nie można pozostawić samego dziecka w mieszkaniu aż do czasu chrztu. Kąpiele zarówno dzieci jak i starszych ludzi nie mogą odbywać się w południe, gdyż „zły może wtedy wciągnąć do wody”. Czasem tak zwane „lichy” myli drogę nawet najlepiej znaną i wyprowadza człowieka na bagna lub w lesy. Inną grupę z tego świata demonów stanowią „rusalki”, które pojawiają się jako tańczące dziewczęta, a napotkanego człowieka łaskoczą i duszą. (c. d. n.)

— 6-ciu oddziałów; czas trwania nauki w obydwu typach szkół mniej więcej jednakowy, różnica nie przekracza jednego roku. Szkoła niższa kształcić będzie przede wszystkim praktycznie, szkoła typu gimnazjalnego duży nacisk kładzie na kształcenie teoretyczne, zawodowe i ogólne. Nasuwa się przypuszczenie, że w tych warunkach młodzież pójdzie tylko do szkół typu gimnazjalnego, kierować ją tam będą i jej własne ambicje i ambicje rodziców, zwłaszcza że szkoła typu gimnazjalnego więcej będzie dawać możliwości osiągnięcia wyższych pozycji społecznych.

Powstaje również pytanie, czy rodzice, mając możliwość bezpłatnego kształcenia dziecka w szkole powszechnej, poprzestaną dłużej na 4-ch oddziałach tej szkoły, czyli na jej pierwszym szczeblu, aby mieć jedną jedyną drogę — szkołę zawodową niższego stopnia, czy też, nie ponosząc wydatków, pozostawiając dziecko w szkole powszechnej jeszcze na 2 — 3 lata, zapewniając mu lepszą w ich rozumieniu przyszłość. Ważną jest również kwestja, co będzie robił młodzieniec po ukończeniu 4-ch oddziałów szkoły powszechnej przez 2 a nawet 3 lata przed wstąpieniem do szkoły zawodowej i czy nie grozi mu powrotny analfabetyzm.

Z dużą pewnością twierdzić można, że młodzież kończyć będzie szkołę powszechną całą, a później będzie się decydować co do następnej szkoły; pędowi temu do szkół wyższego typu nie będzie w stanie przeciwdziałać ani selekcja w szkole powszechnej, ani jak najdalej idące uświadamianie zainteresowanych o konieczności zasilania szkół typu niższego.

Już dziś, jakkolwiek nie nastąpiło jeszcze zróżniczkowanie i przekształcenie istniejących szkół rzemieślniczo-przemysłowych na 2 stopnie, przewidziane reformą, daje się zauważyć dezorientacja i chwiejność rodziców, którzy wycofują synów ze szkoły, nie mając pewności, iż zostanie ona szkołą typu gimnazjalnego, i przenoszą do innych szkół o wyższym poziomie, nie licząc się nieraz ani z zainteresowaniem, ani uzdolnieniem ucznia. Już dziś są dość liczne wypadki, kiedy rodzice ucznia, który od lat dziecięcych marzył o mechanice, maszynie i szkole ślusarskiej rzemieślniczej, jako jedynej, jego uciążliwym odpowiadającej, wycofują go z tej szkoły, aby przenieść do szkoły... budownictwa, jako szkoły wyższego typu; zresztą i sami uczniowie w poszukiwaniu szkoły o wyższym poziomie zapoznają własne uzdolnienia, zainteresowania i powołanie, a powodując się fałszywymi ambicjami schodzą z obranej drogi, aby wejść na inną w ich przekonaniu pewniejszą, jeżeli chodzi o widoki na przyszłość.

Podział szkół zawodowych na szkoły niższe i typu gimnazjalnego o ile nie ma być zakwestjonowany wogóle, to w każdym razie powinien być przeprowadzony w kierunku redukcji szkół zawodowych niższych i stworzenia jaknajliczniejszych szkół stopnia gimnazjalnego 3 i 4-letnich, które połączą do siebie liczne rzesze młodzieży lepiej przygotowanej i więcej uzdolnionej do przyszłej pracy zawodowej i przyczynią się do zwalczania pokutujących wśród społeczeństwa uprzedzeń do szkół zawodowych wogóle.

kwidował jeszcze jedną z bolączek gospodarki miejskiej. Całkowity koszt wykończenia szkoły obliczony został na 35 000 zł., które zostaną pokryte z pożyczki i z podatku inwestycyjnego.

Koncert Jubileuszowy „Lutni“

W dniu 16 kwietnia b. r. odbędzie się w sali kina „Corso“ koncert Jubileuszowy Tow. Splew. „Lutnia“ z okazji 5-lecia istnienia tej organizacji. Na program złoży się utwory w wykonaniu chórów mieszanego i męskiego przy łaskawym współudziale p.p. Bronisława Dziedzickiego (tenor), Aleksandra Kubickiego (wiolonczela) i Leonarda Popławskiego (fortepian). Szczegóły w afiszach.

Pierwsze jaskółki wyborcze

Jak się dowiadujemy, w ubiegłym tygodniu w mieszkaniu prywatnym p. J. M. Ledermana, b. prezesa Klubu radnych żydowskich w b. Radzie Miejskiej, odbyło się posiedzenie przedstawicieli ugrupowań i stowarzyszeń żydowskich dla sformowania wspólnego frontu przy wyborach do Rady Miejskiej. Do klubu tego mieliby wejść przedstawiciele wszystkich ugrupowań żydowskich z wyjątkiem socjalistycznego Bundu i Poale-Sjon Lewicy. Decydujących uchwał jednak nie podjęto.

Czy złożyłeś ankietę wyborców do Rady Miejskiej? Jeśli nie — zrób to natychmiast!

Kronika hrubieszowska

Epilog rozbrojenia pastewnikowego przed Sądem

W dniu 15 marca rozpatrywał Sąd Okręgowy z Zamościa na sesji wyjazdowej w Hrubieszowie, głosząc w swoim czasie sprawę pobicia i rozbrojenia st. post. P. P. Osiała Franciszka, Ławę oskarżonych zajęli: E. Kolenicz, W. Nowosad, T. Salocha, A. Ciasło, J. Kryszczuk, T. Łalka i M. Denus, wszyscy z Duhobyczowa. Wyrokiem Sądu oskarżeni skazani zostali na karę więzienia od 2 do 4 lat.

Za dużo sobie pozwalają

Landsberger Wilhelm przedstawił jedną z niemieckich firm przemysłowych w czasie targu na dworcu kolejowym w Hrubieszowie z Antonim Płotnikiewiczem nazwał tego ostatniego „polską świnią“. Landsbergera aresztowano i oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Przez długie lata nie remontowane ściany odmawiają posłuszeństwa, waleząc w tem o lepsze z dachem który przecieka. — Chelmie! — Zarząd „Klubu“ uderza na alarm. — Ratujmy naszą placówkę kultury. Niechaj 35,000 — mieszkańców naszego miasta mogdzie wysłuchać akademii czy odczytu, ma gdzie urządzić bankiet, raut czy zabawę taneczną, ma gdzie się spotkać na koncercie lub przedstawieniu teatralnym. Chelmie! — lekarze, wojskowi, urzędnicy, wolno — praktykujący — abstynenci, grający i niegrający, tańczący, muzycyści czy też naukowcy — ratujcie Klub. Uważajcie sobie za święty obowiązek zaszczycić swą obecnością „Wieczór Taneczny“ w sobotę 14 b. m. i w ten sposób przyczynić się do akcji ratunkowej klubu. Pamiętajcie, Zarząd żebraćce dłoni do społeczeństwa nie wyciąga, a przez urządzenie godziwych rozrywek o których poparcie prosi tylko społeczeństwo — chce zebrać fundusze na remont i utrzymanie Klubu Społecznego. — Poprzyjcie „przywitanie wiosny“ — pierwszy wieczór taneczny w zielonym karnawale.

List do Redakcji

Do Szanowej Redakcji i Administracji „Kroniki Nadbużańskiej“ w Chełmie

W związku z notatką „Nieszczęśliwy wypadek w młynie Lembergera“, umieszczoną w N 12 „Kroniki Nadbużańskiej“ wyjaśniam: że w młynie Lembergera jest to pierwszy nieszczęśliwy wypadek i to z winy samego pracownika, bowiem w tym miejscu przy waloach, gdzie się wydarzył wypadek nie powinna i nie może być żadna ochrona; że młyn Lembergera jest ściśle dostosowany do zarządzeń i zleceń władz odpowiednich.

Chełm, 28 marca 1934 r.

(—) Lemberger.

Kącik młodzieżowy

Są w dziejach narodów chwile w których odbywają się wielkie przemiany w psychice społeczeństwa. Przemiany te odbywające się w systemacie lat drogą owo czy rewolucji możemy zaobserwować na gruncie rodzimym śledząc mrówczą pracę spadkobierczego pokolenia Brygadiera. Pokolenie to, to wielka rzecz. Małe się mówi o tem nie doceniając znaczenia najistotniejszego problemu — stanowiska

Zapisz się do Związku Rezerwistów!

Zapisy codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 17-ej do godz. 19-ej w lokalu Redakcji „Kroniki Nadbużańskiej“

Wzory umundurowania i odznak są wystawione w oknie Perfumerji i sklepu narzędzi chirurgicznych p. St. Rokitowskiego, przy ul. Lubelskiej Ns 56.

Przy zapisie należy przedłożyć książeczkę wojskową.

Rezerwiści zgłaszajcie się!

Kronika chełmska

Dyżury aptek,

Od soboty dnia 7 b.m. noenry tygodniowy dyżur obejmuje apteka p. J. Papużyńskiego. Też apteka przypada świąteczny dyżur w niedzielę dnia 8 kwietnia r.b.

Ankieta wyborców

Zarządzona w dniu 15 marca r.b. ankieta wyborców do Rady Miejskiej jest już prawie całkowicie zebrana przez Biuro ewidencji ludności Zarządu Miejskiego. Nie złożyli jej w oznaczonym terminie przeważnie tylko mieszkańcy przedmieść i mniejszych domów, utrudniając tem zakończenie podstawowej czynności przedwyborczej. Względem prowadzących meldunki i właścicieli domów, którzy nie spełnili w lożonego na nich obowiązku obywatelskiego, będą zastosowane kary administracyjne w postaci dotkliwych grzywien.

Wszyscy uprawnieni do głosowania, którym dotychczas nie doręczono ankietę wyborców winni natychmiast zażądać jej od właścicieli lub administratorów domów, albo też zwrócić się do Biura ewidencji ludności po kartki reklamacyjne.

Nikom nie wolno uchylić się od głosowania i wszyscy muszą

sprawdzić, czy są zamieszczeni na właściwych listach wyborców.

W tej sprawie szereg organizacji społecznych zamierza wydać specjalne odezwy.

Walne Zgromadzenie L.O.P.P.

W dniu 3 b.m. odbyło się w sali Rady Miejskiej Walne Zgromadzenie Obwodu Chełmskiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwdziałowej.

Sprawozdanie z działalności za ubiegły rok dało obraz wzmożonej działalności Ligi obejmującej coraz większy obszar naszego powiatu, co chlubnie świadczy o zrozumieniu przez społeczeństwo doniosłości zadań obrony Państwa. Na szczególną uwagę zasługuje fakt zorganizowania 72 kół szkolnych w całym powiecie.

Po uchwaleniu absolutorjum dokonano uzupełniających wyborów zarządu i uchwalono szereg rezolucyj.

Pożyczka na dokończenie Szkoły Dziesięciolecia.

Fundusz Pracy udzielił Zarządowi Miejskiemu w Chełmie 15.000 zł. pożyczki na wykończenie budowy szkoły 10-lecia. Roboty zostały już rozpoczęte i zgodnie z ustalonym programem z nowym rokiem szkolnym budynek całkowicie ukończony będzie oddany do użytku. Tym sposobem Zarząd Miejski zli-

Instrumenty muzyczne,
artykuły radiowe
elektrotechniczne i fotograficzne
poleca

N. Gojzen

Chełm, ul. Lubelska 60.
CENY KONKURENCYJNE

Przywitanie wiosny

Chełmie! Czy wiecie jaka kwestja jest najbardziej obciążająca dla naszego miasta? Czy wiecie na co powinni się zwrócić obecnie Wasze oczy — oczy do brych obywateli miasta? Czy wiecie jakiej sprawie powinniście poświęcić głos waszych zainteresowań?

... Klub Społeczny!!! Klub społeczny — placówka która od lat pięknie spełnia swe zadanie jedyne w Chełmie miejsca zebrań towarzyskich — Klub Społeczny w którym przy dźwiękach Hymnu państwowego obchodziliśmy nasze święta państwowe, gdzie przy biesiadnych stołach święcimy rok rocznie „Opłatek“ i inne tradycyjne uroczystości, gdzie ce karnawał liczne rzesze najszerzszych warstw społeczeństwa plasają ochotczo — stanął wobec makabrycznego pytania — „Być albo nie być“?

młodych i przyszłość. Dojrzwając w państwowości Niepodległej, rzeki bym — nowej, pomni na wzloty i upadki pokoleń ubiegłych, idziemy taranem pochodu z hasłem stworzenia nowego człowieka — nowego typu obywatela, nowego oblicza społeczeństwa. Zbyt świeże są jeszcze ślady niwelatora przeszłości, aby móc zapomnieć o tem co było, a co ma nigdy nie wrócić.

Wszelkie pseudowartości przeszłe rozpadają się same. Jesteśmy pokoleniem twórczym o nastawieniu całkowicie pozytywnym. Chcemy by nam było dobrze i z nami było dobrze. Świetlana postać Marszałka, okryta nimbem ideologii niepodległości, jest drogą wiodącą nas na nigdy niedosięgnięte szczyty. Tworzymy zwarty zastęp ludzi świadomych swych celów i dążeń. Tworzymy Legion. Jesteśmy dalszym ciągiem i Brygady i czujemy się godnymi jej następcami. Łączy nas jedno. Umiłowanie sprawy narodowej, czynna miłość Polski i praca dla Niej. Jesteśmy związkiem pracy dla Państwa. Pracy twórczej. Pełnej entuzjazmu. Pracy godnej imie-

nia Piłsudczyków. I co najważniejsze — pełnej heroizmu i zdobywczego pędu. Polska przyszła, oparta na fundamentach naszej ideologii, owinęta tradycją Chrobrych, Jagiełłów i Sobieskich, a ostatnio żywym wspomnieniem Czynu Legionowego — Polska przyszła zmieni swe oblicze wewnętrzne.

Praca nasza obliczona na daleką metę — owoce jej będą jednak soczyste ideologią z której wyrosłimy. Ideologią i Brygady. Zdajemy sobie sprawę z tego, że surowy Trybunał jutra może każdej chwili żądać sprawozdania z pracy. I pomni na to — jesteśmy gotowi. My Legion Młodych, Legion pierwszy i ostatni.

Wac.

V kurs kandydacki Legionu Młodych rozpocznie się po 15 kwietnia b. r. Deklaracje wydaje i zgłoszenia przyjmuje leg. Alfred Gryniuk — szkoła Staszica. Zamiejscowi kurs taki odbyć mogą drogą korespondencji. Adres: Komenda Obwodu L. M. — Chełm, skrzynka pocz. 74.

Zaczarowane rękawiczki

NOWELKA

Ludność spisano, formularze posortowano, rejestratorzy rozeszli się, i olbrzymia paka — encyklopedia całego miasta — powędrowała do tsołicy.

Główny redaktor tej encyklopedii z ulgą westchnął i zadzwonił na woźnego:

— Słuchajcie, Sliwku, zwiążcie te wszystkie teczki i wynieście do archiwum.

Po chwili woźny odezwał się:

— Panie dyrektorze, tu ktoś pozostawił swoje rękawiczki...

— Rękawiczki? Pokażcie-no.

Były to męskie zamszowe rękawiczki, na wełnianej podszewce, z bursztynowymi guzikami na metalowych klamkach.

— Po których z rejestratorów. Może się jeszcze zgłosi. Weźcie je, Sliwku, tymczasem pod opiekę.

Ale po rękawiczki nikt się nie zgłaszał.

Po miesiącu pedantyczny dyrektor uważał za wskazane ogłosić o zgubie w czasopiśmie.

Upłynęło trzy miesiące — ogłoszenie nikogo nie zważyło.

— Albo nie czyta gazet, albo gdzieś wyjechał, albo stać go na ładniejsze, — myślał dyrektor, któremu ta błaha sprawa niezwykle jakoś zaprzętała umysł, jakgdyby nie miał tysiąca ważniejszych spraw, absorbujących go bez reszty.

Z początku tłumaczył to sobie swą skrupulatnością, swym wybitnym zmysłem poszanowania cudzej własności.

Ale tkwiło w tem jakgdyby coś innego: rękawiczki nie dawały mu spokoju.

— Co za głupia historia! — irytował się w duchu dyrektor: — Przecież nie jakieś krole, tylko przechadzałe rękawiczki jakiegos gapi...

Znów minęło kilka tygodni.

— Przynieście-no, Sliwku, te wszystkie tekturowe teczki z archiwum... Może przypomnę sobie jak tego roztrzępanego jegomościa... Na każdej przecież jest nazwisko rejestratora...

Woźny wrócił z pliką teczek nieco zmieszany.

— Panie dyrektorze... — wybełkotał człeczyna: — dziwna rzecz!.. Wczoraj zamykałem archiwum i straciłem niechcąc miotłą jedną rękawiczkę z okna... Nie chciało mi się po nią schylać — i pozostała tam, gdzie upadła... Przychodzę teraz po teczki, patrzę, a tu obydwie rękawiczki — na oknie, jakgdyby nigdy nie!

— Jak wy mi, Sliwku, będziecie nieatrzeźwy przychodzili na służbę — ja z wami pogadam jak należy, wycedził dyrektor, oburzony bredniami woźnego. Zdmuchnął popiół z papierosa, poskrobał pod nosem i po chwili podejrzliwie zapytał: — Czy wy aby czasem dobrze pilnujecie klucze od archiwum?..

— Święta Trójco!.. — drgnął woźny: — Ależ, panie dyrektorze, jak owa w głowie!.. A co do tej pijanicy...

— No, idźcie już sobie, — schylił się nad teczkami dyrektor,

Upamiętniając sobie po półroku twarze rejestratorów i rejestratorek na podstawie odczytywanych nazwisk, dyrektor niektórych już nie mógł przypomnieć. Na jednej z teczek imię i nazwisko zalane były gęstym atramentem. Czarna plama — rezultat pośpiechu pracy spisowej rejestratora — zaschła w formie niekształtnego krzyża, którego prawe ramię nie dopłynęło do końca nazwiska. Trzy ocalałe litery tworzyły końcówkę:

...MOR

Ale nazwisko było nie do odgadnięcia.

— Może akurat ten... — pomyślał dyrektor: — Ale szukaj wiatru w polu takiego Mora... El można blika dostać z taką sprawą... Jeszcze ten pijaczyna wyłazi ze swoimi bajkami... O głoszę jeszcze raz — i dam spokój.

Powtórne ogłoszenie zwróciło tylko uwagę dowcipnych znajomych dyrektora.

— Co to pan, panie Zdzisławie, wciąż jakieś rękawiczki reklamuje?.. Może pan zebrał samkę na skromną fabryczkę rękawiczek — i zaczyna interes od pomyslowych intrygujących reklam?

— Dajcie spokój! — śmiał się dobroduszny pan Zdzisław: — Jakiś postrzelony rejestrator zapomniał parę rękawiczek. Może, biedak, chodzi bez butów, więc poco ma jeszcze marznąć w ręce...

— O, napewno już sobie kupił inne... Chyba że naprawdę siedzi od roku bez butów, więc nie ma w czym przyjść po rękawiczki...

— Może szuka swej zguby gdzie indziej, — wtrącił jeden z przyjaciół.

— Zakłóca po raz drugi rękawiczkową ankietą spokój obywateli, obchodząc swój rejon, — pokpiwał następny.

— Wyrzuć pan je do diabła, panie Zdzisławie, albo podaruj jakiemu biedakowi — i koniec, — doradzał trzeci.

Pewnego mroźnego ranka — w dwa lata po spisie — siedział w gabinecie dyrektora pewien ubogi reporterzyna, niejaki Wierciołek, którego garderoba przedstawiała oryginalny komplet. Było to czupiradio swego rodzaju chodzącym muzeum, nosząc na sobie stare darowizny wszystkich swych przyjaciół i znajomych.

— Panie Wierciołek, — zaczął miękko dyrektor: — chciałbym coś panu zaproponować, ale niech się pan na mnie, broń Boże, nie obrazi...

— Nigdy w życiu, panie dyrektorze! — porwał się na nogi poczeiwy Wierciołek, chwytając za kapelusz: — Jeśli pana dyrektora czeka pilna konferencja — to już mnie niema Przyjść jutro.

— Ależ nie o to chodzi, kochany panie Wierciołek, — posadził go jakgdyby przymusem dyrektor w fotelu, zerkając na jego popękane od mrozu palce: — wprost przeciwnie...

Teatr Polski im. Juliusza Słowackiego w Łucku

„CORSO“

12 KWIETNIA

PYGMALJON

komedja w 5 aktach BERNARDA SHAWA

E. Burbianka
K. Sarnecka
Z. Sławińska
J. Zielińska

Uroczyste
pięćsetne
jubileuszowe
przedstawienie

K. Leszczyński
E. Ławski
Z. Mroźewski
M. Rodziewicz M. Zoner

Teatr Polski im. J. Słowackiego w Łucku

„CORSO“

11 KWIETNIA

GALGANEK

komedja w 3 aktach DARIO NICCODEMIEGO

E. Burbianka
K. Sarnecka
Z. Sławińska

K. Leszczyński
A. Rodziewicz
M. Zoner

Takie mrozy, kochany panie Wierciołek, a pan chodzi bez rękawiczek... Jak to tak można! Pan szczególnie musi dbać o swoje palce... Mam tu dla pana coś bardzo odpowiedniego...

Dyrektor przycisnął gruszkę dzwonka — i wszedł woźny Sliwku.

Przynieście-no te rękawiczki...

— Kiedy, panie dyrektorze, — dygotał woźny ze wzruszenia: — rękawiczki przepadły...

— Jakto przepadły!.. — podniósł głos dyrektor: — Co to znaczy — przepadły?!

— Wczoraj leżały, panie dyrektorze, razem na oknie... Przed chwilą poszedłem do archiwum po szpagat... Spojrzałem przypadkowo w tę stronę — a rękawiczek ani śladu!..

— Czy znów upiliście się?.. — syknął poirytowany dyrektor: — Słuchajcie, Sliwku: albo ja was wypędzę za niepilnowanie archiwum, albo tam się dzieją, do diabła, jakieś niesamowite rzeczy... Chodźmy tam wszyscy...

— O, w tem miejscu leżały!.. — szeptał przerażony woźny, kiedy znaleźli się w trójkę w wyłączonej ponurej sali archiwalnej.

Na gęsto zakurzonej framudze okna widać było wyraźny ślad po rękawiczkach. Szara warstwa kurzu otaczała dwie wypisy — każda w formie pięciu palców — zupełnie czystej farby okiennej. Wyglądało, jakgdyby rękawiczki ułożyły się w powietrzu, gdyż zwykłe niedbałe sięgnięcie ich z okna pozostawiłoby po sobie ślady startego kurzu.

— Szukaj mi natychmiast rękawiczek! — krzyknął dyrektor: — Przecież wyraźnie widać, że dopiero co stąd je sprzątnęli!..

— Ależ, panie dyrektorze! — załamał ręce woźny.

— Dawaj! Gdzieś podział?.. — ledwie się posiadał z gniewu dyrektor: — Szukaj!..

— Gdzie ja ich, biedny, będę szukał?.. — stękał Sliwku.

— Co tu w tej pace? — badał dyrektor.

— Tu rosyjskie akta,

— A tu?

— Tu stare żarówki.

— A tu pod workiem co?

— Tu są te tekturowe teczki.

— Posóże je tak mocno skrepował?

— Już dawno tak leżą związane. Związałem szpagatem dla porządku, żeby się nie walały po podłodze...

— Aha... szpagatem... Rozwiązuj mi zaraz!

Woźny, o mało nie płacząc, błady i dygotający, zaczął zdejmować szpagat. Wierciołek, przestępując z nogi na nogę, nie wiedział, co ma o całej scenie myśleć, i przecierał raz za razem swoje olbrzymie okulary.

Brzch.

(Dok. nast.)

